

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 50 Numeru: *Odpowiedź P. Józefa Mączyńskiego na Recenzję Pamiątki z Krakowa. — Wspomnienia mojej młodości przez K. Brodzińskiego.*

ODPOWIEDŹ JÓZEFA MĄCZYŃSKIEGO na recenzję Pamiątki z Krakowa umieszczoną w Orędowniku Naukowym.

Przedewszystkiem, co do zarzutów, żem zaniechał podać napisów na ołtarzach drewnianych w kaplicy Jagiellońskiej, i wzmianki tak o przyczynieniu się Fuggierów do wykończenia budowy kościoła Panny Maryi, — jako też o tem, iż w jednym z ołtarzów kościoła S. Anny, cała wypukła rzeźba ma być z jednego kamienia, — żem niedostrzegł ważniejszej omyłki druku, przez którą w chrzcielnicy w kościele S. Krzyża oznaczoną została data roku 1320., zamiast 1420.; żem datę zgonu Szczerbica do roku 1619. zamiast 1609., a miejsce urodzenia Petrycego do Sandomierza, zamiast do Pilzna odniósł, — żem nakoniec zaniechawszy przejrzenia całkowitego długiego napisu na wysoko wmurowanym nagrobku Stanisława Morsztyna chorążego sandomierskiego, i w początkowym drugim wierszu mylnie przeczytawszy Zatoriensis zamiast Sandomiriensis, wziął jego nagrobek za nagro-

bek Stanisława Morsztyna chorążego zatorskiego, znanego w dziejach naszej literatury. — Co do tych mówię zarzutów, chętnie recenzentowi przyznaję słuszość. Zresztą zaś wszystkie tak rozliczne czynione mi przygany, są albo czysto urojonemi, albo fałszywemi, albo też śmiesznie przesadnemi. — Przejdziemy je wszystkie kolejno, by we wszystkich sąd światłego czytelnika ułatwić. —

Niedowidział krytyk na str. 101 Tomu IIgo wzmianki o upatrywaniu do Władysława Jagielly podobieństwo jednej z figur malowanych na ołtarzu drewnianym w kaplicy Jagiellońskiej; na str. 232 opisu chrzcielnicy kościoła Sgo Mikołaja, — i znów na str. 298 rzeczy o ganku klasztoru OO. Franciszkanów — nad których brakiem, tak serdecznie utyskuje; — przez to też zapewne niedostrzegł, iż na str. 32 co do wątpliwości nagrobka Bernarda Wapowskiego, nie objawiłem wcale przeciwnego recenzentowi zdania ¹⁾. —

¹⁾ Nagrobki w owem miejscu wspomniane, przenie-

Jaworzno i Krzeszowice, pierwszy dopiero nasz recenzent do rangi miast wynieść raczył. — Niewiedzący o tem i rząd i mieszkańcy okręgu Krakowa, dotąd utrzymują, iż owe dwa miejsca ani de jure ani de facto nie są miastami. —

Co do lokacyi Kleparza powolałem, podobnie jak Grabowski nadanie Kazimierza Wgo z roku 1366., bo też w tym roku rzeczywiście, król ów dnia 25. Czerwca wydał przywilej, w którym obok nadania prawa Magdeburgskiego i zwykłych exemcyi, orzeka: „*civitate nostram quae alias locata fuit in suburbio civitatis Cracoviensis, circa ecclesiam S. Floriani sitam, de novo exposuimus et tenore praesentium exponimus ad locandum, quam ex nunc Florencium volumus nominari, etiam muris circumdare, ac nunquam destruere, promittimus*“ etc.²⁾ Rok mi więc 1366. przytoczyć wypadło, gdy Starożytności Polskie, daty roku 1358. niczem nieusprawiedliwiają. Fałszywie przeto zarzuca mi w tem recenzent lekkomyślną omyłkę i niewiedomość, podobnie jak w przytoczeniu mojem Boguchwała przypisującego Bolesławowi Chrobremu założenie kościoła katedralnego w Krakowie, gdyż kto tylko zechce, znajdzie to zdanie kronikarza rzeczonoego na str. 25 w Sommersberga Scriptt. rer. siles. T. II. Nie myślę się też bynajmniej, i płocone są zarzuty recenzenta względem nazwania kaplic katedralnego kościoła, jednej kaplicą Batorego, drugiej Jagiellońskiej. — Pierwszą bowiem tak mianują nie tylko kościoł, ale akta kapitulne i inwentarz z roku 1692. w Grabowskiego opisie (edycja 3cia str. 326), drugą zaś, jako kaplicę przez Jagiellończyka wy-

stawioną, w której od czterech wieków Jagiellonów, a od 50 lat dopiero biskupa Soltyka zwłoki spoczywają, słusznie wszyscy w Krakowie Jagiellońską nazwali i nazywają, nie zaś Soltykowską, jak się ją może tylko recenzentowi przetytułować podobało. Wszakże taka rozmaitość w nazywaniu kaplic katedralnego kościoła, jest zresztą rzeczą bardzo naturalną, bo jest w zakresie dowolności zwyczajów miejscowych ludu, i tworzy się tym samym sposobem, jakim np. sam recenzent kaplicę królowej Zofii, nawiasowo nazwał kaplicą Wąsowiczów, choć ta nazwa bynajmniej jeszcze nie jest tu utartą. — Toż i kościół na Skalce nazwałem kościołem S. Michała rzeczywiście dla tego, że nam to jego autentyczne miano i dawne dzieje podają, i dziś urzędownie co rok drukowane dyecezalne Rubrycelle. —

Nie bardzo się recenzentowi podoba kaplica przez P. Wąsowiczową wyrestaurowana, a kaplica P. Potockiej, wcale mu już do smaku nie przypada. Mniejsza o to! de gustibus non est disputandum; a zresztą są to zarzuty, które się mnie nie tyczą. Wszakże recenzent, nie wiedzący nawet, co to jest pagoda chińska, do której zewnętrzną budowlę kaplicy przyrównywał, mógłby się jeszcze schować na później z opinią o architektonicznych i kunsztowych pięknościach. Mógłby też być czytelnikom Orędownika oszczędzić tych stereotypowych pro forma tylko, i dla lepszego brzmienia frazesów przez wielu nowszych pisarzy używanych, a na niczem nie uzasadnionych gadanin, „*łzach i krwi tych biednych chłopków*.“ Nikt bowiem, a zwłaszcza sami ci pisarze i pisarki temu nie wierzą. Wie każdy, że na całej ziemi polskiej, krew chłopków nigdzie nie obciąża sumienia panów, — a lzy ich, jeżeli są łzami prawdziwej niedoli, daleko częściej ocierane są ręką pocieszającą dzieciaków, niż pewnych samochwalecznych filantropów, z których pism rymowanych i nierymowanych widzieć nieraz można, iż w wiejskiej chacie nigdzie nie postali. — Jakies tam gniewy recen-

sione zostały oczywiście dopiero po Starowolskiego opisie do kaplicy Batorowskiej, o czem krytyk nie wiedział, wprzód zaś podobno były w kaplicy dawniej Hinczów z Rogowa zwanej, którą na wchód do kapitułarza przemieniono.

²⁾ Kopiarz przywilejów i różnych aktów publicznych dawnych, miasta Krakowa, zachowany w archiwum uniwersytetu Jagiellońskiego z daru ś. p. doktora medycyny Antoniego Szastra.

zenta na pochodzenie potomka takiego, od przodka takiego, pominąć należy milczeniem; bo zbyt są mizerne: recenzenta przodkiem, choćby też był żyd jaki przeniewierca, uragać mu o to nikt rozsądnv nie będzie. —

Co do napisu na nagrobku Władysława Pobożnego, mianym za pomnik Bolesława Wstydlwego, — czy w wyrazach „dictus pius“ skrócenie średniowieczne końcówki us (g), w druku przez literę dzisiejszą g czy też q oddano, na jedno zaprawdę wyjdzie, i żeby za literą q tak się uporeczywie ujmować, jak nasz recenzent, trzeba być bardzo drobnostkowym literatem, i wielkim majstrem do małych rzeczy. Nie dziw też więc, że mi również za wielką zbrodnię poczytuje, jakom, (przekonany o łatwości znalezienia ustępów z cytowanych przezemnie kronikarzy pod rokiem właściwym w mowie będącego faktum), przytoczył często kronikę ze stronnicy jej tylko, lub czasem wcale z roku samego; — jakom niepoprawił oczywistej omyłki druku w nazwisku Sicykowski, zamiast Siejkowski, albo w cytacji I, 3, zam. I. iii; jakom niewiedział, (nie będąc urzędnikiem ani katedry krakowskiej, ani policyi), iż jakiś tam kaminiaarz, si fabuła vera, przywłaszczył sobie kamień napisny z pod grobowca biskupa Tylickiego; — jakom opuścił, mój książki czytelników bynajmniej interesować nie mogącą, większą drugą połowę napisu z tablicy na krużgankach kościoła OO. Franciszkanów; — jako, (nie mając wcale zamiaru być zbieraczem wszystkich nagrobków i napisów, napotykanych co krok prawie w starożytnym Krakowie,) jak tysiąc innych, tak też i napis z posagu Gamrata pominąłem; — jakom, (niespodziewając się, by w prostym przewodniku dla zwiedzających osobliwości miasta, ktoś chciał szukać skrupulatnych bibliograficznych dokładności,) Nowopolskiego wydał tylko za teologa, kiedy on prócz tego miał być podobno i medykiem, równie jak Piotr Słowacki, którego też tylko matematykiem nazwałem, Benedykta zaś z Kozmina (w ślad Soltykowicza) tłumaczem Luka-

na, gdy tymczasem on wydał Farsalię nie w zupełności będącą tłumaczeniem! — Tom ci też i Szczerbicza niemiłosiernie obraził, że go mianował Batorowym tylko Sekretarzem, nie zaś Sekretarzem i tego króla i jego następcy; i wstrząsnę całą powagę dziejów, że Sgo Stanisława z Szczepanowa według tego jak go dawniej historycy nawet nazywali, i dziś lud cały krakowski nazywa, Szczepanowskim wymienił; i że zamiast zapuszczania się w niewłaściwe zakresowi książki sprawdzanie różniących się zdań uczonych, czy Petrycy w roku 1622. czy też w roku 1626. umarł, krótko tylko powiedział, iż: jak się zdaje, umarł w r. 1622., bo z pewnością wiedzieć nie można. — Co do Kirsztejna Cerazyna, podobnie Janocki jak Siarczyński, nie usprawiedliwił swego podania o miejscu jego urodzenia. Godniejszym jednak wiary zdało mi się i zdaje twierdzenie Siarczyńskiego, — raz dla tego, iż urząd Wójta prawa wyższego magdeburskiego, nie tak łatwo by może świeżemu przybyszowi niemieckiemu w owym czasie powierzono, to znów dla tego, iż i on, i Jerzy Cerazyn, współczesny kapelan królowej, (o którym nie bez powodów przypuścić należy, iż był bratem lub krewnym Jana), wydawali książki w polskim języku. — Zresztą Siarczyński sprzeciwiając się zdaniu Janockiego, musiał mieć do tego wyraźną przyczynę. Dla zadąsaniej też gadaniny tylko, zarzuca mi recenzent, że wspomniał o kilku pismach Cerazyna, skoro sam dwa jego dzieła przytacza. Niechajże przy tem popatrzy w Hoppiusza Schediasma (ed. Lips. Dług. str. 109), a tam przy wzmiance o edycji Enchiridii z r. 1630.; znajdzie też ślad i większej liczby choć niewymienionych pisemek Cerazego. —

Lecz wróćmy się do grobowców kościoła Franciszkańskiego. — Co do wspomnionego powyżej nagrobku Władysława Pobożnego, jako też nagrobku z przeciw-bylej strony ołtarza wielkiego, mianego za pomnik pierwszego Gwardyana zakonu Franciszkanów w Krakowie, przekonany

jestem, iż o napisach na nich będących z należytą dokładnością nie będzie można dopóty nic wyrzec, dopóki tabulatury ołtarza wielkiego z jednej i drugiej strony, właśnie w miejscach najważniejszych, zasłaniać je będą. Nie będę się więc upierał, czy na pierwszym czytać należy Cracoviensis czy Calisiensis, lecz co do drugiego żałuję tylko, że nie przytoczył obszerniej, ustępu z rozprawki księdza Maliszewskiego w Tygodniku krakowskim z roku 1834, z którego recenzent obaczyłby, iż nie on pierwszy nauczył nas na tym kamieniu r. 1494. wyczytywać. — Rzucona tylko myśl moja o Henryku Gwardyanie, osnowana tak na tradycji dawniej kościelnej, jako też na podaniu przechowanym w Fortecy monarchów, nie jest bynajmniej sprzeczną dacie nagrobka r. 1494. Osobie bowiem w roku 1269. pochowanej, mógł klaszter w r. 1494. nowy lub też wznowiony nagrobek położyć; przez co nawet owa wątpliwość księdza Maliszewskiego, względem starożytniejszego nierównie habitu zakonnika, wytłumaczyłby się dała. To, co ksiądz Maliszewski o przerznięciu grobowego tego kamienia, z niewątpliwych świadectw naocznego świadka powiedział, nie może ulegać wątpliwości żadnej, i nie wiem, jakby się temu sprzeciwiać miała, data r. 1494. na nagrobku zakonnika, chyba, że recenzent nie czytał rzeczonego w Tygodniku opisu, a mnie niezrozumiał i mylnie sobie wyobraził przerznięcie kamienia na szerokość, zamiast na grubość jego. Zaiste do badania starożytnych zwłaszcza dółem ciętych napisów, potrzeba uwagi, wprawy i cierpliwości, — lecz że to upomnienie łatwiej dać drugim, niż samemu zachować, przekonałby się winien nasz recenzent, który właśnie przez brak, czy uwagi, czy wprawy, z nagrobku żony (Conthoralis nie conchoralis) Jana Borka³⁾ (Bork nie Rost) stolnika (dapif nie dapis), chciał zro-

bić nagrobek Elżbiety córki Kazimierza Wielkiego. — Niepotrzebnie sobie też i nad wyrazem conchoralis i nad całym domysłem głowę łamał, bo tuż po nad owym kobiecym nagrobkiem, w środku umieszczona tablica byłaby mu mogła lepiej pomódz, niż wszelkie inne historyczne poszukiwania. Jest bowiem na niej napis, który świadczy, iż grobowiec w mowie będący, jako grobowiec jednego z przodków, odnowionym został przez Stanisława Borka kantora gnieźnieńskiego i kanonika krakowskiego w r. 1541.⁴⁾ —

Zarzut, który mi recenzent czyni pod względem obrazów biskupich i uronionych nagrobków na krążgankach, częścią sprzeciwia się zdrowemu rozsądkowi, częścią też dobrą wiarę recenzenta, w nienajlepszym stawia świetle. Łaje mnie za to, że w chronologicznym porządku, wyliczył portrety biskupów, które bez ładu wszelkiego, bądź na ścianach wiszą, bądź zdjęte, na ziemi tu i owdzie leżą. Czyż chciał, żebym ich nie wymienił całkiem? by w takim razie zyskał powód do wyrzekania na to, tak jak wyrzekał na brak napisu pod posagiem Gamrata; czy też pragnął wyliczania ich porządkiem, nieporządnego i chwilowego ich terania się, o którym sam świadczy? Zaprawdę pan recenzent często przypomina mi zabawną figurę Szambelana w komedyi Fredry Pan Jowialski, który sobie często jakie hic, haec, hoc „tak tylko“ od ślinki! pomruczy. Gdy zaś w sposób bardzo prosty utyskiwał na ubytek pomników „kilku mężów zasłużonych krajowi,“ i wymienił znakomitsze czyny Wesseliniego, Branickiego, Skulskiego, Wiśniowieckiego, Mieleckiego i Smolika, nie mogłem się spodziewać, iż się znajdzie krytyk, który zaszczytną o nich wzmiankę moją, umyślnie aż do znaczenia najwyższej chwały gwałtem naciągnie, i myśl i słowa moje przekręci, aby ztąd choć jaki taki uzyskał przeciw mnie argumencik; inaczej byłbym każdy wyraz pochwalny tych mężów na wagę grana odważył.

³⁾ Był to może ten sam Johannes Borek de Tezeniec, który zmarł w roku 1403. kasztelanem Wiślickim, patrz Starowolskiego Monumenta fol. 36.

⁴⁾ Napis ten jest w Starowolskim — Monumenta fol. 81.

Gani mnie recenzent, i o nieznajomość nowszych postępów dziejów ojczystych strofuje, iż za Grabowskim, jakby za panią matką pacierz powtarzając, mówię o Świętej Salomei, jako o żonie Kolomana króla Halickiego, a córce Leszka Białego. Muszę jednak prosić recenzenta, aby, za nim się puści na pole krytyki historycznej, przyjął jeszcze tę naukę, iż nie jest grzechem powtarzać zdanie cudze, jeżeli się je wprzód pod rozwagę wzięło i za dobre uznało; lecz że ten tylko za panią matką pacierz prawi, kto ślepo wierzy wszystkiemu, co tylko gdzieś tam wydrukowanego znajdzie. Właśnie zaś recenzent w względzie S. Salomei z prostodusznością literackiego niedorostka uczepił się zdania Kownackiego, i za nim z zamrzonemi oczyma powtarza, że ta księżniczka ani żoną Kolomana, ani córką Leszka Białego być nie mogła. Dosyć jest wiać do ręki, ten tylko historyczny ułamek Kownackiego przez redakcyą niegdyś Pamiętnika naukowego w zeszycie V roku 1837. str. 203 umieszczony, by się już z niego samego, o jego wątpliwości przekonać. Bo z jakimież to dowodami wystąpił Kownacki przeciwko historycznemu szczegółowi, przez wszystkich naszych poprzednich dziejopisów przyjętemu? Oto cytuję na całe swoje poparcie, dwa ustępy z Długosza: jeden, zamieszczony pod rokiem 1208., w którym mówi, że Koloman w tym roku wziął za małżonkę Salomeę, siostrę Leszka Białego; — a drugi pod rokiem 1224., że Leszek nowonarodzonej córeczce, kazał dać imię Salomea! Choćbyśmy tu jeszcze dodali nawet i trzeci ustęp kroniki Długosza, w którym pod r. 1220. kładzie zawarcie małżeństwa Leszka Białego z Grzymislawą matką S. Salomei i Bolesława Wstydlwego, mógłże Kownacki tak ufnie polegać na tych datach i twierdzeniach, kiedy w całej tej rzeczy, tak ogromne pomieszanie powieści Długosza widział, iż kronikarz tenże raz pod rokiem 1208. nazwawszy żonę Kolomana siostrą Leszka, sam wnet dwa razy, bo pod rokiem 1239. i pod rokiem 1268. nazywa ją siostrą Bolesława Wsty-

dliwego — pod rokiem 1220., położwszy zaślubiny Leszka z Grzymislawą, zaraz w r. 1221. dnia 21. Czerwca, nadaje mu już z niej syna Bolesława, a pod rokiem 1224., dopiero córkę Salomeę, którą przecież mieni być pierwszym płodem małżeństwa jego? Naruszewicz widział te przeciwieństwa niezgodne i same z sobą i z dziejopisami węgierskimi, i z listami papieżskimi, — o oparty na nieodbitych świadectwach współczesnych Świętej Salomei, okazał dowodnie, iż ona, jako królową Halicką, tak też i siostrą Bolesława Wstydlwego była, — przytoczył bowiem nadanie, samegoż tego księcia w roku 1255. dnia 18. Maja kapitule krakowskiej udzielone, w którym mówi o pośrednictwie venerabilis sponsae Christi Germanae nostrae sororis videlicet Salomeae quondem Galatiae reginae etc.⁵⁾ Godziło się tedy Kownackiemu, tak dowolnie jednym powieściom Długosza wierzyć, drugie odrzucać, bez braku i namysłu? Mógłże więc w takim razie, gdzie mu wszystko o grubiej pomyłce Długosza świadczyło, wywody gruntowne Naruszewicza, pięciu tylko tak wielkimi zbyć słowami „wszystkie te dowody podpadają wątpliwości.“ A przecież te kilka na papier lekko rzuconych słów, (które Kownacki może jako notatkę dla siebie zapisał, nie myśląc wcale, by ją ktoś przed dokładniejszem zglębeniem do druku podał,⁶⁾ nasz recenzent nazywa uczoną rozprawą, która po Naruszewiczu na polu historii, szersze odkrycia i dokładniejsze badania przedstawia! I któż tedy za panią matką pacierz mówi, Mości recenzencie? któż mniej świadomy nowszych postępów dziejów naszych, czy ten, kto wiotkiej zapiski Kownackiego w Pamiętniku z r. 1837. niesłuchał; czy też ten, kto podobnie, jak recenzent niewie, co tak głośno chwalona książka

⁵⁾ Naruszewicz Tom IV. str. 352 i następne, ed. Most. Fejer Cot. dip. Hung. Tom IV. Pol. 2. pag. 354 i 355. —

⁶⁾ Obacz pamiętnik cyt. str. 195.

uczonego Roepella w tym samym przedmiocie wyjaśnia? *)

Nakoniec rzecz naturalna, że i do stylu mego rozciąga się uniwersalna nagana. Lecz gdy recenzent nie w tej mierze po szczególe nie karcie, (wyjawszy jedno wyrażenie kilku chwalebnemi dzieli, w którym rzeczywiście wydarzył mi się błąd tak częsty u naszych pisarzy, iż go nawet popełnionym znajduję w krytyce mej w Orędowniku na karcie 238 wiersz 39), przeto nie jestem w stanie co do tego zarzutu ani mu przyznać, ani odmówić słuszności.

*) Geschichte Polens. Hamburg 1840. I. Theil pag. 408 i 418.

(Dokończenie nastąpi.)

WSPOMNIENIA MOJEJ MŁODOŚCI

przez

Kazimierza Brodzińskiego.

(Ciąg dalszy).

Jednem z najprzyjemniejszych wspomnień mego dzieciennego wieku są wiejskie wesela, których najchętniejszym bywałem uczestnikiem. Prosty nasz lud nie ma nad to ważniejszej uroczystości. W wioskach tylko dochowały się jeszcze ślady dawniejsze pogańskich obyczajów. Istniały one i w stanie wyższym, za najpiękniejszych czasów ojczyzny. U wieśniaków, w naszych stronach trwa wesele blisko przez cały tydzień, a dzień każdy ma inne obrządki. Był piękny zwyczaj, że każde wesele przez jedną noc bawiło się we dworze, w którym nowożeńcy z całym gromem doznawali gościnności, i zarówno się z panami bawili. Muzyka złożona z dwóch skrzypków i basisty, grywała codziennie, przy rannej i wieczornej zorzy, na dobry dzień i na dobrą noc, a jeden z družbów miewał oracje wierszami, których treści już nie pamiętam, o stanie małżeńskim. Widzieć te druchny, w kwiatkach na głowie i mnóstwie wstęgów różnego koloru na plecy spadających, ruszeczke starosty, to jest, pięciogalezią jodłę umajoną rutą, stokrocią, jabłkami i orzechami i t. p.; była dla mnie najmilszą uroczystością. Nie znałem wtedy żadnych innych zabaw ani uroczystości, a widok orszaku powiewającego na wzgórkach chustkami na

laskach zawieszonemi, muzyka wiejska, radowały moje serce uroczystym uczuciem. Do dziś dnia, wiejskie wesela nie jest dla mnie obojętne, i oburza mnie w duchu każdy wyraz wyższego stanu, gdy sobie dozwala żartować, lub okazuje obojętność na ten akt jedyny w życiu wieśniaka, który dla niego jest uroczystym. Do takich uroczystości wiejskich, należą szczególnie święta religijne. Dzień Bożego Narodzenia pełny cudów, w którym o samej 12ej w nocy przemawiać miały wszystkie zwierzęta, gdy barłogiem potrząsano podłogę i stoły, a po wsi wszędzie brzmiały wesole koledy. Boże-Ciało, Matka Boska zielna, a szczególnie dni krzyżowe, w których obchodzimy z processją stare po górach rozproszone kaplice, śpiewając litaniją do wszystkich świętych, tem mocniej, że każde, „zmiłuj się nad nami!“ echo nam oddawało.

W Lipnicy urodził się błogosławiony Szymon, sławny w zakonie Bernardynów krakowskich. Na cześć jemu, jest wystawiony w miasteczku kościółek murywany, bardzo schludny, w którym parę razy do roku nabożeństwo bywało. Ten święty, który uczniom bosemi nogami po węglach chodzić kazał, i różnemi cudami słynął, zajął moje imaginacją i zwrócił umysł ku religii, tem więcej, gdy przypadkiem pomiędzy szafami znalazłem żywoty SS. polskich. Po stodolach i strychach, czytałem to dzieło, i nie żartem przemyślałem o życiu świętobliwym, takim, jakiego przykłady wyczytałem w tem dziele. —

Szkoły tak były wtedy w Galicyi urządzone, iż młodzieży ani głowy obciążać, ani zbałamucić nie mogły; karność nawet, co w braku innych żywiołów tworzyć zwykła charakter, była dość łagodną, zatem na niewinne swawole nasze mógł rząd, chociaż w podbitej i nieprzychylniej prowincyi, spokojnie zasypiać. — Dzieci polskie, w domu albo w elementarnej szkółce, cokolwiek po polsku czytały poduczono, przychodziło do szkół tak zwanych normalnych, gdzie wszystkiego wyłącznie tylko po niemiecku uczono. W tych szkołach, pomyślało wytrzymać, póki nie zostało po niemiecku tak usposobione, iż mogło z niemiecka po łacinie się uczyć. Ale że całą naukę zakładano tylko na opowiadaniu lekcji na pamięć, przeto znajomość języka była tylko pozorną. Tak w tych jak w innych szkołach, profesorowie nie zadawali sobie pracy w wykładaniu lekcji i rozwijaniu pojęcia. Zadano z książki stąd dotąd, raz wytłumaczono po polsku, jeżeli professor był Polak, kazano się nauczyć, kto chybił odebrał karę i na tem koniec. Sama więc pamięć była mordowana, każdy się uczył, nie wiedząc czego, tylko na jeden dzień. Dzieci Niemców, miały więc tę wielką wyższość nad nami, iż rozumiały, czego się uczą; a w nas wzrastała nienawiść do nich i do ich języka. W szkołach łacińskich, czyli tak zwanych gimnazjach, jeszcze więcej było trudności. Dzieliły się na pięć klas, których głównym, a prawie jedynym przedmiotem był Alwar,

na 5 wielkich, a w miarę klasy coraz większych tomów podzielony. W trzech pierwszych klassach, jeden profesor przez trzy lata prowadził swych uczniów, a po tym kursie od 3ciej, wracał znowu do najniższej. Ostatnie dwie klasy, retoryka i filozofja, miały już osobnych swych profesorów, którzy także wszystkie nauki sami wykładać musieli. Ogromny zbiór przepisów Alwara, w tych dwóch ostatnich klassach skracany był tym sposobem, iż między nami przez tradycje utrzymywały się egzemplarze książek, w których słowa do nauczania przeznaczone podkreślone były czerwonym ołówkiem, tak, że nawet pojedyncze periody do właściwej zwięzłości przeprowadzone były; pierwsza więc czynność wstępujących do nowej klasy była, tak sobie swojego Alwara oznaczyć. Język łaciński nauczany był według niemieckiego, i w szkołach tych już słowa po polsku nikt nie słyszał. Trudność uczenia się języka obcego, za pomocą także obcego niezrozumianego, była nadzwyczajna. Wszysko więc odbywało się mechanicznie, na pamięć. W 2ej klassie już trzeba było mówić po łacinie, z wolnością wyrażenia po niemiecku słowa, którego się nie wiedziało. Środkiem wykonania tej najuciążliwszej powinności, było szczęśliwie znalezione, tak zwane *signum*, mała z drzewa ustrugana książeczka. Urządzenie to w tem było dziwaczne, iż ten tylko karę odniósł, kto ten znak nieszczęsnym przez godzinę 12tą, w południe lub o północy miał przy sobie. Przeczornie starali się go wcześniej pozbywać, inni na ostatnią godzinę tak postrachem terminu nagłeni, wszelkich używali środków ku zdradzeniu kolegów, którzy właśnie w tym czasie najwięcej byli ostrożni. W ostatnim zawsze razie, kończyło się na tem, iż niespodziewane mocne uderzenie w kark kolegi, zmusiło go naturalnie z bólu, odezwać się przyrodzonemu językiem i przyjąć *sygnum* na owę niebezpieczną godzinę, skąd wypływały bitwy, skargi i nieprzyjaźni. Gdy najniższej normalnej klassie, jedynie tylko naukę religii po polsku wykładano, rozumiałem przecie cokolwiek, czegoś się uczył. Lecz właśnie to na złe mi wyszło. Gdy nam dano rozdział o *Otechłani*, w której dusze bez chrztu zmarłych cierpią, ucząc się w polu, dumalem długo, czy to jest prawda, czy to sprawiedliwie? Przyszedłem na lekcję z mocnem oburzeniem, i z chęcią wynurzenia katechcie moich wątpliwości, szczęśliwy, że na jego lekcji wolno było mówić po polsku — z zaskoczeniem kolegów, bo nigdy nie było wolno odzywać się bez rozkazu. Książd katechta słuchał cierpliwie, zmierzyl spojrzeniem, z którego doświadczeni koledzy złe mi wróżyli, i nie nie odpowiedział, ja w dobrej wierze obchodzillem przez parę dni mój tryumf. Razu jednego spostrzegliśmy w szkole nadzwyczajne zebranie się profesorów, na których czele rektor po długiej mowie mnie, który się ledwo domyślać mogłem, o co rzecz idzie, wywołał na środek, otrzy-

małem chłostę, poczem zapisałem się własnoręcznie w czarnej książce jako bluźnierca, — pióro i kałamarz, których dotknąłem się, wrzucone zostały do wody, i jako heretyk siedziałem przez trzy miesiące na lekcjach w osobnem miejscu. Ten wypadek zrobił mnie ponurym i cichym, tem więcej, że po nim od niewyrozumiałych uczniów długo cierpieć przesładowanie. Do nauk mało miałem ochoty, natomiast skłonniejszy byłem do dumania, miano- wicie, w rzeczach religijnych; przejmowałem się błogą sercu miłością Boga, stojąc zawsze przy swoim, że niewiarygodnych nie potępiam na wieki. —

Mieszkaliśmy z bratem Andrzejem u wdowy, podupa- dłej i już w wieku będącej, która miała dwóch synów, nadzwyczaj żywych i rozpustnych, a którzy wraz z moim bratem, już do wyższych klass chodzili. Wdowa ta przeszła 50-letnia, w najwyższym stopniu przejęta była szlachetnością swego rodu, i swoją pięknoscia. Bardzo często nam powtarzała, że pochodzi od książąt Spicimirów, a z miasta często zadyszana wracała w trwodze, mówiąc, że przez całe miasto ściganą była od księcia Sanguszki Hieronima, który, jako dziedzic Tarnowa, i jako stary lubieżnik, znany był w całej okolicy. Ona znana była z dziwacznej pretensyi, w ubiorze przypominającym niezmiernie dawne czasy, chodziła zawsze upudrowana, zawsze prędko i zawsze się wachlując. Gośćmi byli dorosli studenci, po większej części instruktorowie młodszych, noszący zawsze gibkie prety, któremi często libry papieru przecinając, probowali sił swoich, potrzebnych do ich metody nauczania. Starszy mój brat, będąc sam instruktorem, nie użył nigdy w ich sposób swej władzy, i ja z mojej strony starałem się być pilniejszym. Upředzenia synów szepczu książąt Spicimirskich, dochodziły do wyższego stopnia, którym matka zupełnie zdawała się poplać; każdy nieszlacheć był przesładowany (w szkołach dodawano każdemu wyraz *de*, jeżeli był szlacheć), każdy chłop z drewkami przybywający, każda wiejska kobieta z jarzyną, wytrzymać musieli, jako chamy przesładowanie. Mieli ci szlachećci jakąś maszynkę drewnianą, która za przyciskiem jak żądło się wysuwała; *każdy chłop ma także żądło*, wołano i ścigano z nią każdego. Służąca jedyna w domu, wśród pracy tak przesładowana, codziennie prawie płakała. Nieszczęście chciało mieć, że kuzyna naszej szlachcianki, zgodzoną była za pannę służącą do mojej macochy. Naturalnie, dwa tylko miesiące przy niej wytrzymać mogła; żal i pomsta spłynęła także na mego dobrego ojca i nas synów dla tego, że macocha w kłótniach z ojcem, często czyniła wyrzuty nasuwające nie małe podejrzenie, że nie jest szlachećcem. Cała więc familija zwróciła do nas poniżającą przymówkę; ścigano nas z żądłem i dopominano się, aby nasze *de* z katalogu wymazane zostało. —

Najczęściej więc z bratem uciekaliśmy w pole, tam

nasze odbywając nauki. Po dwóch latach uznał ojciec konieczność umieścić nas gdzie indziej; nastroczono mu krawca, który tanio się zgodził; nienajgorsze miał mieszkanie, lecz w parę tygodni z tegoż się wyprowadził, i mieścił się z żoną, dziećmi, czeladzią i nami w jednej większej izbie od tyłu. Był to pijak w całym znaczeniu wyrazu. Do szynkowni idąc, zwracał na siebie powszechną uwagę, najgłośniej w rękę trąbiąc, w domu wszystko wywracał, bił, a dane do roboty sukno na zastaw wynosił; trafiało się, że nasza garderoba, nie tylko z kuferka, ale i ta, którąśmy na noc zdjeli, tego losu doznała. Tym sposobem nieraz po kilka dni nie szliśmy do szkoły, znosząc głód, zimno, przekleństwo nieszczęśliwej żony i skwirk zgłodniałych dzieci. Przymuszony zostać w zimie, często przez cały dzień w pościeli, nie mając co wdziać na siebie, z szczególnem zamiłowaniem odmawiałem modlitwy ze starej znalezionej książki, za dusze w zyscu cierpiące. Ze według napisów nad temiż modlitwami, można było jedną po sto dni z mąk wybawić, inną po więcej, prowadziłem formalny rejestr dusz przezemnie wybawionych, a nauki zaniedbywałem. Szczęściem przybył ojciec i wyrwał nas z tego straszego miejsca. Przenieśliśmy się do jednego z kancelistów *Fori nobilium*; mieszkanie jego, po opuszczeniu, pańskie nam się zdawało. Miał on żonę dwa razy od siebie wyższą, niezmiernie brzydką, krzykliwą, ale która przywiązana była do niego z duszy, i miała dobre serce. Sam był rodem z Węgier, niezmiernie powolny, przystojny, i z duszy także butelkę lubiący. Dla tego trzymany był krótko, równo z nami dziećmi, na rękę żony we wszystkich potrzebach jak my patrzący. Zabiegając tylko, aby się mąż nie upijał, była z resztą nad możność hojną. Po kwartale, w którym ojciec za nas raty zapłacił, lub po pierwszym każdego miesiąca, gdy mąż pensję odebrał, mieliśmy wszystkiego do zbytku, za to koniec kwartału był zawsze smutny dla zupełnego braku funduszy. Szły znowu na zastaw rze-

czy z domu, nawet nasze suknie. Wtedy nasz gospodarz miał wolność więcej z domu wychodzić i upijać się bezkarnie. Gdy był gdzie zaproszonym, wracał on w najlepszym humorze, łajany odpowiadał: co ty wiesz głupia? co ty znasz? gdybyś ty wiedziała, jak my tam pili! —

Raz późno w nocy przyszedłszy, postrzegł światło księżyca rzucone nas stos garneków, porządnie aż do sufitu za piecem ułożonych. Zdało mu się, że to jest djabeł. Podżegany przez nas, nuż machać laską tak dobrze, że wszystkie garnki potłukł. Nazajutrz był w domu wielki kłopot i późno jedliśmy obiad. Nie pamiętam skąd dostał mi się przywilej chodzić z moim gospodarzem do szynkowni, w których się upijał. Była to najczęściej brudna komora u Żyda, gdzie pito miód, albo wino węgierskie. Szczęściem, że do szklanek prawie żadnego nie miałem udziału, lecz za to bułki do przekąski dawano, o które pijacy wcale niedbali; sam je zjadałem, nie mogąc się wydziwić, że tacy rozumni panowie, wolą pić wino, niżeli jeść bułki. —

Jeździliśmy parę razy do domu na wakacje, gdzie coraz było gorzej i smutniej. Całe dni trwalismy w polach i lasach, nie pokazując się prawie macosze, która obok wszystkich swoich przymiotów, nawykła do pijaństwa, któremu towarzyszyło bicie sług i chłopów. Jednego roku w zimie, niebezpiecznie był ojciec zachorował, i sąsiedzi przystali po nas do Tarnowa furę, abyśmy umierającego ojca pożegnać mogli. Stało się to bez wiedzy macochy. Przybywszy, zastaliśmy ojca u spowiedzi; przy łóżku obok krucyfiksu świecę gorzały. Był to właśnie moment, po którym ojciec podpisał testament.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Na Nrze 52. kończy się drugie półrocze Orędownika 1844. W roku następującym 1845. wychodzić będzie Orędownik jak dotąd, ale tylko co dwa tygodnie jeden Numer, w cenie dotychczasowej rocznej 18 Złotp. Prenumeratę półroczną w ilości 9 Złotp. przyjmują jak zwykle król. pocztamty, a w Poznaniu KSIĘGARNIA NOWA na ulicy Wrocławskiej.